

Danuta Horbaczyńska-Szelachowska



Lekarz pediatra, pierwszy i wieloletni dyrektor nowego Szpitala Rejonowego w Oławie, kierownik Powiatowego Wydziału Zdrowia i ordynator Oddziału Dziecięcego a także radną Rady Miejskiej w Oławie w kadencji 1998-2002. Uhonorowana wieloma odznaczeniami państwowymi i resortowymi, ur. 07.08.1934-22.04.2012 r.

Lek. Danuta Horbaczyńska-Szelachowska jest legendą oławskiej służby zdrowia, była wieloletnim dyrektorem ZOZ-u, twórczynią obecnego Szpitala Rejonowego w Oławie, kierownikiem Powiatowego Wydziału Zdrowia, ordynatorem Oddziału Dziecięcego, lekarzem pediatrą, społecznikiem, osobą uhonorowaną wieloma odznaczeniami państwowymi i resortowymi, szlachetnym człowiekiem o wielkim sercu, wyjątkowej skromności, życzliwości i niepowtarzalnej osobowości, kobietą o wysokiej kulturze osobistej, ukochaną mamą i żoną.

Wspominamy Panią Doktor jako wyjątkowego, pełnego pomysłów człowieka, z którym spędziliśmy wiele cudownych i niezapomnianych chwil, zarówno na płaszczyźnie zawodowej, jak i prywatnej. Wspominamy także niezliczone sytuacje i momenty, kiedy popularnie przez nas nazywana „nasza szefowa” służyła nam dobrą, mądrą, profesjonalną radą i pomagała w podejmowaniu trudnych decyzji zawodowych i nie tylko.

Doktor Danuta Horbaczyńska-Szelachowska obdarzona była niebywałą intuicją, kształtowała nasze postawy wobec pacjentów, inspirowała do poszerzania wiedzy i opanowywania nowych umiejętności medycznych. Była niezwykle ordynatorem, lekarzem pediatrą posiadającym ogromną wiedzę medyczną. Emanowała z Niej życiowa mądrość. To właśnie dlatego zyskała szczególnie szacunek otoczenia. Wykształciła wielu oławskich

pediatrów, z którymi związana była emocjonalnie do końca swego życia. Pamiętamy, jak z łatwością skupiała wokół siebie chore, małe dzieci, z jakim zapalem i przyjemnością udzielała im fachowej pomocy, ratując ich zdrowie i życie. Była osobą bardzo troskliwą i szczególnie wrażliwą na problemy innych. Potrafiła dotrzeć do serc i umysłów najmłodszych oraz ich rodzin. Pracę zawodową traktowała jako szczególną misję, której bez reszty podporządkowała swoje życie osobiste. Poświęcała małym pacjentom każdą wolną chwilę, zapominając czasem o sobie i swoich najbliższych. Towarzyszyła nam w szarej codzienności, w chwilach radosnych i odświeżających.

Doktor Danuta Horbaczyńska-Szelachowska była osobą znaną i powszechnie szanowaną w środowisku medycznym i oławskim, ogólnie cieszyła się dużym uznaniem i zaufaniem, awansowała zawodowo i społecznie, pełniła w naszym mieście wiele odpowiedzialnych funkcji (m.in. dyrektor ZOZ-u, kierownik przychodni, kierownik Powiatowego Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej, ordynator Oddziału Dziecięcego). Nie sposób wymienić wszystkich organizacji społecznych, w których czynnie działała. Była radną Rady Miejskiej w Oławie, wiele uwagi poświęcała oławskim harcerzom. W historii miasta i powiatu oławskiego zapisała się jako konsekwentna w działaniu organizatorka konsolidująca społeczność do wspólnych zadań w trudnych i zmieniających się czasach. Dzięki Jej determinacji oławska służba zdrowia zmieniła swoje oblicze (nowy szpital, powstawanie nowych i modernizacja starych przychodni w mieście i powiecie). Walczyła wszędzie i o wszystko. Pomimo ustrojowego przełomu rządziła przez około 20 lat i dopięła swego, przyczyniając się w znacznym stopniu do poprawy jakości opieki medycznej. Najwięcej zawdzięcza Jej oławska pediatria, którą kierowała niemal przez pół wieku, godna do naśladowania...

/ze wspomnień ordynator Olgi Ziółkowskiej/

Michalina Hnatkowska – Żydło



Urodzona 3 listopada 1895, pochodziła z bardzo dobrze sytuowanej rodziny, w której ceniono wykształcenie. Jej ojciec Michał był nauczycielem w szkole zawodowej przemysłu drzewnego w Kołomyi, a brat Stefan został architektem.

W Kołomyi, przy ulicy Franciszka Józefa 15, mieścił się zakład fotograficzny. Jego właścicielem był Alexander Kübler, „cesarski i królewski nadworny fotograf J.C.K.W. Cesarza i Króla Karola Franciszka Józefa”. 1 września 1912 próg zakładu przekroczyła siedemnastoletnia panna Michalina Hnatkowska, z zamiarem nauczenia się niełatwej sztuki fotografii. W czasie nauki u mistrza Küblera, uzyskała wystarczające uprawnienia i możliwości, by otworzyć i z sukcesem prowadzić swój własny „Zakład fotografii artystycznej” przy ul. Piłsudskiego 16. Jako znajomy z lat nauki, jej przyszły mąż - Bronisław - zatrudnił się u niej. Po kampanii wrześniowej Bronisław wrócił do zawodu fotografa. Razem z Michaliną prowadził zakład fotograficzny do 1 maja 1946 r. W ramach akcji przesiedleńczej przyjechał do Oławy 1 czerwca 1946. Z oławskiego dworca kolejowego Żydłowie dotarli do

centrum miasta wozem konnym i wprowadzili się do mieszkania przy Placu Zamkowym 25, na pierwszym piętrze. Po tym samym adresie otworzyli atelier. Pracowali obydwój, przy czym Bronisław zazwyczaj robił zdjęcia, a Michalina zajmowała się obróbką i retuszowaniem, co wymagało wielkiej precyzji i zmysłu artystycznego.

Oławianie robili tu zdjęcia do dokumentów, ale też i zwyczajowe portrety ślubne, później przyprowadzali swoje dzieci w strojach komunijnych, fotografowały się w uroczystych ustawieniach całe rodziny. Przez wiele lat kolejne roczniki absolwentów liceum tu właśnie zamawiały pomaturalne tableau.

Bronisław Żydło, podobnie jak przed wojną, wychodził w teren i fotografował Oławę - zachowały się zdjęcia np. z powodzi w 1947 roku, czy fotografie jeszcze stojącego zamku na placu Piastów. Nie wszyscy klienci wiedzieli, że Michalina pracowała razem z mężem - wprowadzała klienta do atelier, kasowała należność. W zakładzie było wydzielone, specjalnie wyposażone pomieszczenie, gdzie przy podświetlonym stole Michalina pracowała przy obróbce fotografii, przy retuszu. Wykonywała artystyczną pracę - jak niegdyś, gdy prowadziła w Kołomyi zakład "artystycznej fotografii". Była zawsze w cieniu męża, toteż oławianie mawiali, że "idą do Żydły zrobić sobie zdjęcie", zresztą na logo zakładu widniał napis "FOTO-ATELIER Br. Żydło Oława pl. Zamkowy 25 tel. 120". Może takie były czasy, że żona była na drugim planie? A może taki był jej wybór, mimo że na początku to ona była dla niego mistrzem?

Zakład działał do 1978 roku. Michalina jako osoba wykształcona, znająca kilka języków, zawsze interesowała się wydarzeniami na świecie, była zorientowana w polityce, ekonomii, a nawet interesowała się nowinkami sportowymi.

Zmarła 12 września 1996, miała prawie 101 lat.

Obydwój pochowani są w rodzinnym grobowcu, na cmentarzu przy ul. Zwierzynieckiej.

/z artykułu Grażyny Notz „Długie życie z fotografiami w tle/

Seweryna Siemiradzka



Po lewej Danuta Horbaczyńska-Szelachowska, po prawej Seweryna Siemiradzka

Seweryna Siemiradzka przez kilkadziesiąt lat mieszkała w Oławie.

Matka – Seweryna z Głazewskich Siemiradzki – była ziemianką, majątek rodziny znajdował się na wschodzie, nad Dniestrem

Ojciec – Józef Siemiradzki, znany podróżnik, etnograf, znakomity geolog i mineralog, profesor Uniwersytetu Lwowskiego

Kuzynek ojca był Henryk Siemiradzki – światowej sławy malarz

Urodziła się 11 marca 1900 r. we Lwowie. Mieszkali w domu – dworku w zaułku Lwowa. Seweryna uczyła się w domu. Początkowo posyłano ją do sióstr Sacre Coeur. Potem były guwernantki dzięki którym opanowała wiedzę z zakresu szkoły powszechnej i przygotowała się do gimnazjum. Po zdaniu egzaminów rozpoczęła naukę w Gimnazjum Wiktorii Niedziałkowskiej we Lwowie. Z własnego wyboru rozpoczęła naukę w Szkole Przemysłowej. Jej zainteresowania biegły w dwóch kierunkach – tkactwo i ogrodnictwo. Razem w kuzynką Hanną Pawlikowską założyła zakłady kilimkarskie. Po pogorszeniu stanu zdrowia (pył wełny, farby) Seweryna przerzuciła się na ogrodnictwo. Od 1928 r. była ogrodnikiem. Pracowała w warzywnictwie w Puławach, potem w majątku Potulickich pod Stanisławowem. W tym też roku zdobyła Złoty Medal na wystawie poznańskiej. Następnie podjęła się pracy nad opieką i pielęgnacją ogrodów ogromnego kompleksu szpitalnego we Lwowie. Był to najnowocześniejszy kompleks szpitalno – ogrodowy. Seweryna opracowała plan ogrodu i pielęgnowała 4 ha warzywnika.

Wybuch wojny zastał ją we Lwowie. Brała udział m.in. w obronie przeciwlotniczej. Połowę szpitala, w którym zakładała ogrody wzięło wojsko radzieckie. Wyższe stanowiska pracy przejęli Ukraińcy. Seweryna już pierwszego dnia została znienawidzona przez nowego administratora szpitala bo pochodziła „z panów”. W 1941 r. tuż przed wkroczeniem Niemców, Sewerynę ostrzeżona, że NKWD zamierza ją aresztować. Skryła się w grobowcu na Cmentarzu Łyczakowskim. Niemcy zajęli szpital a Seweryna nadal pracowała w przyszpitalnych ogrodach. Dostarczała m.in. kwiaty do kasyna oficerskiego.

W 1944 po wejściu do Lwowa Rosjan, Seweryna została aresztowana, trafiła do więzienia – po 2 tygodniach na mocy amnestii została wypuszczona. W styczniu 1945 r. ponownie aresztowana – znaleziono u niej radio i maszynę do pisania. Została wysłana do Krasnego Donu, do łagru gdzie pracowała w kopalni. Następnie została wybrana do założenia ogrodu. Po wojnie Rosjanie chcieli ją koniecznie zatrzymać. Zwolniona z łagru, ostatecznie jednak wróciła do Lwowa do pracy przy swoim szpitalu.

Po przyjeździe ze Lwowa trafiła do Instytutu Hodowlanego w Czechnicy. Miała objąć ogrodnictwo w Bielawie, ale trafiła do Oławy.

Ogrodnictwo znajdowało się na terenie dzisiejszych garaży między ul. Chrobrego a Zakładami Tworzyw Sztucznych. Po kilku latach przeniosła się do ogrodnictwa vis a vis poczty przy ul. 1 Maja. W 1952 r. została radną Miejskiej Rady Narodowej (komisja Kultury i Oświaty). Za swoją pracę otrzymała Złoty Krzyż Zasługi. W 1970 r. przeszła na emeryturę.

Uczyła jeszcze w domu języków obcych. Pracowała także jako lektorka języka niemieckiego w ZOZ-ie.

Zmarła 19 marca 1998 r. Pochowana została na cmentarzu przy ul. Zwierzynieckiej.

/Bogusława Notz – Inni/

„Jakże inaczej wyglądałaby Polska gdyby po wojnie takim ludziom jak pani Seweryna pozwolono normalnie funkcjonować, pozwolono wykorzystać wiedzę i doświadczenie życiowe, gdyby nie spychano ich na margines jako relikty minionej epoki. W czasie wojny elita była systemowo niszczone przez okupantów niemieckich i sowieckich. Pozbycie się pozostałości elit w powojennej Polsce to strata niepowetowana. Powojenne państwo jedna ręką podnosiło kraj ze zniszczeń wojennych, a drugą pozbywało się elit.

/Grażyna Notz – Inni/

Elżbieta Wojdyła



Bizneswoman, radna Rady Miejskiej w Oławie w latach 2010-2018, Odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi, laureatka nagród Mikroprzedsiębiorca Roku 2008, Niezwykła Polka 2009, Gloria 2009.

Od kilku lat twoje działania są skierowane głównie do kobiet. To one, ich problemy i potrzeby, stały się dla ciebie punktem odniesienia. Dlaczego właśnie kobiety?

- Po pierwsze dlatego, że w Oławie dotychczas nie było takiego miejsca, które skupiałoby kobiety i pomagało pokonywać ich problemy. Po drugie, w każdej rodzinie to kobieta jest najważniejsza. Rodzi, wychowuje dzieci, dba o dom i najbliższych, tworząc rodzinną atmosferę. Kiedy jej braknie, wszystko zaczyna szwankować. Kobiety powinny to wiedzieć i dbać o siebie, a my chcemy im to uświadomić i umożliwić.

/GP-WO, rozmowa z Wiolettą Kamińską/

Urodziła się w 1959 r. w Oławie, skończyła Studium Wychowania Przedszkolnego we Wrocławiu. W zawodzie pracowała do 1987 r., później z mężem otworzyli swoją pierwszą działalność gospodarczą – wytwórnię galanterii, a następnie skup surowców wtórnych. W 2005 r. ukończyła kurs instruktora fitness, a rok później zdiagnozowano u niej raka piersi. „Gdy po biopsji usłyszałam, że to nowotwór złośliwy, miałam chwilę rozpacz. Ale zaraz powiedziałam sobie: nie jestem jedna, tysiące kobiet z tego wychodzą, wyjdę i ja. Skoncentrowałam się na realizacji swojego największego marzenia” – wyjaśnia.

Jeszcze w trakcie leczenia, pomiędzy kolejnymi sesjami chemioterapii, otworzyła Centrum Odnowy Biologicznej Wellness, a w 2008 r. również Stowarzyszenie „Zawsze Kobieta”.

W 2014 r. lekarze wykryli u niej przerzuty do kręgosłupa, a mimo to nie zwolniła tempa: w ramach stowarzyszenia wciąż pomaga kobietom (nie tylko chorującym), organizuje koncerty, imprezy i biegi charytatywne, wspiera podopiecznych Stowarzyszenia Tęcza, promuje profilaktykę nowotworów i badania mammograficzne, prowadzi grupę wsparcia dla kobiet po mastektomii, corocznie organizuje również Wigilię dla bezdomnych i potrzebujących oraz imprezy z okazji Nocy Świętojańskiej.

Energię czerpie z rodzinnych korzeni. „Śmieję się, że jestem Ukrainko-górką, bo mamusia urodziła się we Lwowie, a tatuś w Nowym Sączu. Chyba wyssałam energię z mlekiem matki, która była bardzo aktywną kobietą. Dużo się udzielała społecznie, więc ja już w pierwszej klasie podstawówki prowadziłam szkolny sklepik. Naturalnie mi ta energia przychodzi, ale też wiele zawdzięczam przyjaciołom, którzy mnie wspierają i odpowiadają na każdy apel o pomoc”.

Zmarła 17 sierpnia 2018

Autor: Aneta Wawrzyńczak, fot. Małgorzata Rakowska, niepełnosprawni.pl

Janina Kowalska



kandydatka- kobieta instytucja

Janina Kowalska (ur. 8.VII.1917 Paszeczyna pow. Dębica – zm. 23.IV.2004, Oława) wieloletni kierownik Kina „Odra”, przewodnicząca Prezydium Miejskiej Rady Narodowej.

Janina Kowalska była osobą nietuzinkową. Pod jej kierownictwem kino kwitło. Mieszkańcom ulicy Młyńskiej popołudnia upływały w rytm jego działania (“Pośpiesz się, już szósta, z kina wychodzą!”)...

„Fakt - to były inne czasy, kino w mieście miało komplety widzów, bo o inną ofertę kulturalną nie było łatwo. Janina Kowalska była znana chyba wszystkim ówczesnym mieszkańcom miasta. Była osobą bardzo energiczną i skuteczną w swoich działaniach. Dbała o aktualność kinowego repertuaru. - w czasach, gdy kasety z filmami musiały "fizycznie" dotrzeć pociągiem do Oławy, a ilość kopii była ograniczona. A poza tym zawsze była zadbana, ufryzowana, umalowana szminką o intensywnym czerwonym kolorze (bez tej szminki sobie jej nie przypominam...)”.

/autor: Grażyna Notz/

„Później, jak mieszkaliśmy tutaj gdzie wielobranżówka – to już było takie skupisko ludzi, było dużo dzieci. Mama wtedy już sklep zlikwidowała, zajęła się pracą w Lidze Kobiet. Ja miałam w ogóle mamę, która była przewodniczącą Rady Narodowej, była wielką aktywistką, jak ja zawsze mówiłam. Bo więcej poza domem jak w domu. No niestety. A mama była długo przewodniczącą Miejskiej Rady. Ja nawet nie wiem ile lat. A stamtąd mama poszła do kina i już do emerytury była kierownikiem kina tu w Oławie, kina „Odra”.”

/autor: Helena Wasyliak, córka Janiny Kowalskiej/

Poniżej zamieszczamy tekst do gazety z 2012 r. napisany przez Panią Grażynę Notz o Janinie Kowalskiej:

„Ocalić wspomnienia

Od wielu miesięcy są publikowane w „Gazecie Powiatowej-Wiadomości Oławskie” kolejne wspomnienia w cyklu “Pierwsi oławianie”. W 48 numerze z 2011 r. przedstawiono opowieść Heleny i Henryka Wasyliaków. Czytałam je z zainteresowaniem, aż doszłam do miejsca, gdzie napisano: “...Matka Heleny była przez kilka lat przewodniczącą Miejskiej Rady Narodowej, a później pełniła funkcję kierownika kina.” W kolejnych akapitach tekst opowiada o dalszych losach pani Heleny i jej męża. Zrobiło mi się przykro, że osoba, o której można powiedzieć, że była to “kobieta-instytucja”, nie zasłużyła sobie na to, by przynajmniej wspomnieć jej nazwisko. Janina Kowalska, matka Heleny Wasyliak, była osobą nietuzinkową. Pod jej kierownictwem kino kwitło. Mieszkańcom ulicy Młyńskiej popołudnia upływały w rytm jego działania (“Pośpiesz się, już szósta, z kina wychodzą!”)...

Fakt - to były inne czasy, kino w mieście miało komplety widzów, bo o inną ofertę kulturalną nie było łatwo. Ale nie w tym rzecz. Chodzi o to, że z upływem lat tracimy pamięć o oławianach, którzy w dziejach miasta pozostawili po sobie - wydawałoby się - niezatarty ślad. A jednak - znana chyba wszystkim ówczesnym mieszkańcom miasta Janina Kowalska, kierowniczka kina “Odra”, jest dziś tylko “matką Heleny” - z całym szacunkiem dla pani Heleny. Być może jest to błąd w redagowaniu tekstu, a może też brak wiedzy autora, opracowującego wspomnienia.

Przychodzi mi na myśl szereg ważnych postaci, o których współcześni oławianie zupełnie nie pamiętają lub nigdy o nich nie słyszeli. Oława jest jednym z miejsc, których historię pisano od nowa po 1945 roku. Zmieniła się nasza świadomość - oczywiście jest, że stare domy, w których mieszkamy, ulice po których chodzimy, zbudowali inni oławianie, przesiedleni po wojnie, podobnie jak nasi rodzice i dziadkowie. Jednocześnie zacierają się w zbiorowej pamięci zdarzenia i wspomnienia osób, które miały istotny wpływ na dzisiejszy charakter

miasta, już pod polskimi rządami. Owszem, są historycy, którzy dość regularnie opisują historię, odkrywając w publikacjach nowe jej aspekty. Brakuje natomiast swoistego katalogu oławskich postaci, znaczących w lokalnej społeczności - niezależnie od tła politycznego, w jakim funkcjonowali, a także roli, jaką pełnili. Byli to nauczyciele, lekarze, urzędnicy i kupcy, ale też barwne postacie oławskiej ulicy, dodające jej swoistego kolorytu.

Spośród wielu lekarzy warto wspomnieć Antoniego Bieniasa - wieloletniego dyrektora szpitala; to był prawdziwy autorytet dla podwładnych i dla pacjentów. W pierwszych powojennych latach też leczyli oławian Ludwik Wasilkowski, Andrzej Michajłow, kpt. Walerian Chaciński, który po demobilizacji pracował w Ubezpieczalni Społecznej. Jedną z pierwszych pielęgniarek była Stanisława Adamowicz.

Oławscy księża z pierwszych powojennych lat: ks. Franciszek Kutrowski – powszechnie ceniony i kochany przez wszystkich ówczesnych oławian, także ks. Tadeusz Piławski i ks. Feliks Oko oraz ks. Eugeniusz Nowak - katecheta, jeden z organizatorów Gimnazjum i Liceum, kapelan oławskich harcerzy, wielce szanowany i do dziś wspominany przez swoich uczniów.

Twórcy miejskiej administracji: m.in. Władysław Gorazd - pełnomocnik Rządu RP na powiat oławski, później starosta; Jakub Axentowicz - pierwszy burmistrz Oławy.

Cały szereg oławskich nauczycieli, którzy tworzyli szkoły od podstaw - m. in. Janina Gellesowa, Antonina Axentowiczowa, Maria Polańska, Stanisława Sajkiewicz, Mikołaj Ciołek- organizator i pierwszy dyrektor Państwowego Gimnazjum i Liceum ogólnokształcącego, potem dyrektorzy Jan Hermanowski i Józef Palider, który z powodzeniem przeprowadził szkołę przez bardzo trudne czasy; Janina Halecka; Edmund Bałaziński - jeden z dyrektorów Huty "Marta" i nauczyciel w LO oraz wielki miłośnik teatru i reżyser przedstawień, granych nie tylko w szkolnej auli. Edward Dobrucki - to właściciel, potem kierownik pierwszej oławskiej apteki "Pod Lwem", przy ul. Brzeskiej. Jan Dulębowski - wieloletni prezes Sądu w Oławie; Franciszek Niesłuchowski - przez lata związany z oławskim harcerstwem. To przecież tylko niektórzy spośród wielu, zasługujących na przypomnienie.

Albo historia oławskiego handlu. Kto ze starych oławian nie pamięta sklepu mięsnego, zwanego powszechnie "u Andrzeja", czy położonego po drugiej stronie "u Krzysztofa"? Oba sklepy znajdowały się na placu Starozamkowym. Ówczesnego sklepu "andrzejowego" już nie ma, bo wyburzono kamienicę na rogu placu, a w drugim sklepie (po domu chleba) mieści się biuro projektów, w którym wykorzystuje się zabytkową przedwojenną glazurę na ścianach do przyklejania projektowych arkuszy. Ciekawe, czy zachowały się jeszcze haki na wędliny? Różne drobiazgi oferował pod ratuszem pan Nowemberski, a na Wrocławskiej pan Ciosek. Galanterię na Brzeskiej sprzedawali Kilarowie, w pobliżu był zakład zegarmistrzowski Stanisława Marynowskiego. Na początku ówczesnej ulicy Chrobrego słodczy kupowało się w kiosku u Safadera . Paweł Duch przez wiele lat prowadził sklep obuwniczy na pl. Starozamkowym, a Stefan Krawczyński założył do dziś istniejącą cukiernię przy ul. Brzeskiej. Z kolei na pl. Zamkowym 25 zakład fotograficzny miał Bronisław Żydo.

Swoistego kolorytu miejskim ulicom przydawały charakterystyczne postacie. To np. chodzący zawsze w kolejarzkim (?) mundurze "Czarny Józku", zwany tak z racji smagłej karnacji, który nie stronił od alkoholu. Często coś tam sobie mruczał pod nosem, a wszystkie dzieci trochę się go bały - na jego widok pokrzykiwały "Czarny Józku!" i uciekały co sił. Nie wiem, jak się nazywał, kiedyś w końcu zniknął z ulic miasta. Żyliną, kobieta po traumatycznych przejściach, stawała pod sowieckimi koszarami i wykrzykiwała tam najgorsze przekleństwa. Jej historia stała się kanwą opowiadania Jerzego Łukosza. "Dziadek" Kondrowski, postać bardzo malownicza i tajemnicza. Chodziły słuchy, że miał zwyczaj sypiać w trumnie, w grobowcu na cmentarzu przy ul. Kilińskiego (dziś fragment parku). Piękne zdjęcie Kondrowskiego wisiało długie lata w witrynie u fotografa Zygmunta

Silskiego, na ul. Wrocławskiej. Był też na targu Jasiu (tak go wszyscy nazywali), handryczący się z handlującymi kobietami o opłatę targową - to był dopiero spektakl!

W tamtych latach Oławę oświetlały latarnie gazowe - każdego ranka i wieczora podjeżdżał do każdej lampy ulicznej pan na rowerze i przy pomocy długiego kija gasił lub zapalał gaz. Nie wiem, jak się nazywał, ale on też był elementem miejskiego krajobrazu.

Oni wszyscy już odeszli bądź odchodzą na drugą stronę, zacierają się wspomnienia, zmieniają się miejsca poszczególnych zdarzeń. W obecnym szalonym świecie nie ma czasu na refleksje, na spojrzenie wstecz, na chwilę zatrzymania się w gonitwie nie wiadomo za czym. Mamy bardzo ważne sprawy do załatwienia, wielkie kariery do zrobienia, bądź rozpaczliwie próbujemy się utrzymać na powierzchni, gdy dopadnie nas dół finansowy lub brak pracy. A przecież tak samo przeminie i my, przeminą wszystkie nasze radości i kłopoty, rozplniemy się w przeszłości. Tyle po nas zostanie, ile w ludzkiej pamięci.

Dlatego może warto wspomnieć naszych poprzedników. Obok różnych fachowych opracowań historyków - utworzyć "księgę osób ważnych dla Oławy", poczynając od 1945 roku. Póki jest jeszcze kogo o cokolwiek zapytać. W ten sposób przetrwają w naszej pamięci jako pełne życia osoby, a nie tylko nazwiska, przyporządkowane do dat. Wyobrażam sobie tę księgę jako zbiór wspomnień pisanych - być może subiektywnie, przez różnych autorów, wspominającą tych oławian, których już nie ma wśród żywych. A ponieważ "o zmarłych tylko dobrze", to warto przypomnieć dobro, jakie uczynili. Jeżeli ktoś zapisał się w dziejach miasta wyjątkowo niechlubnie, to i wspominać go tutaj nie ma sensu. Zrobią to historycy, porządkujący fakty i daty.

Autorem wspomnień w oławskiej "księdze" może być każdy, jeżeli tylko sam je opíše lub komuś przekaże. Opracowane wspomnienia można utrwalić - na przykład w formie elektronicznej na stronie internetowej "GP-WO" bądź Biblioteki Miejskiej. Gazeta jest jak najbardziej uzasadniona, bo na jej łamach wiele razy przedstawiano opowieści o różnych ciekawych oławskich postaciach, można z nich już utworzyć spory zbiór, dokumentujący życie miasta. Biblioteka Miejska z kolei od miesiąca gromadzi wspomnienia pierwszych oławian - całość relacji zachowywana jest w formie nagrań z rozmów, natomiast wyciąg z tych wspomnień drukowany jest na łamach "GP-WO". I jedno, i drugie miejsce jest odpowiednie, a jeszcze lepiej oba jednocześnie. Zbiór może mieć formułę otwartą, żywą, potrzebny jest tylko ktoś, a może zespół, który będzie ten pomysł pilotował.

Nowy Rok to dobry czas na nowe projekty i przedsięwzięcia. Myślę, że warto, a nawet trzeba spróbować."

Grażyna Notz

Maria Klementyna Sobieska



herbu Janina (ur. 17 lipca 1701 w Oławie, zm. 17 stycznia 1735 w Rzymie) – tytułowana królową Wielkiej Brytanii, Francji i Irlandii (1719–1735) jako żona pretendenta do tronu Jakuba III, córka Jakuba Sobieskiego i Jadwigi Elżbiety Neuburskiej, wnuczka Jana III Sobieskiego. Była jedną z najbogatszych dziedziczek w Europie. Została zaręczona z księciem Jakubem Stuartem, synem obalonego króla Jakuba II Stuarta, i jego drugiej żony – Marii z Modeny.

Dwór oławski przychylił się do oferty małżeńskiej złożonej przez Jakuba, syna obalonego króla Jakuba II Stuarta. Decyzja ta zaniepokoiła jednak ówczesnego króla Anglii Jerzego I, który obawiał się, że zrodzony z tego związku męski potomek może ubiegać się o powrót na tron. Wspólnie z cesarzem Karolem VI Habsburgiem starali się więc przeszkodzić mariażowi. Jadącą do Italii na spotkanie z narzeczoną Marię Klementynę cesarz uwięził w Innsbrucku, ale pół roku później pozostający w służbie Jakuba irlandzcy oficerowie wykradli „królewniszę” i przewieźli do Bolonii, gdzie odbył się jej ślub per procura. Narzeczoney przebywał wówczas w Hiszpanii. Ceremonię ślubną powtórzono już z jego udziałem 3 września 1719 roku w Montefiascone. Wkrótce małżonkowie udali się do Rzymu, korzystając z zaproszenia papieża Klemensa XI, który tytułował ich władcami Anglii, Szkocji i Irlandii. Niebawem przyszli na świat ich synowie: w 1720 roku Karol Edward, a pięć lat później Henryk Benedykt. Małżeńska idylla nie trwała jednak długo z powodu sporu o wychowanie synów – Jakub ograniczył matce kontakty z dziećmi i nagle, a na pewno zbyt wcześnie, powierzył wychowanie starszego syna męskim opiekunom. Ta sytuacja, narastające napięcie na dworze i intrygi doradców męża doprowadziły królową do wybuchu. W 1725 roku Maria Klementyna zaprotestowała przeciwko odebraniu jej opieki nad synami i przenieśli ją do klasztoru benedyktynek od św. Cecylii na Zatybrzu. Niespełna dwa lata później powróciła do męża, ale – choć podjęła królewskie i małżeńskie obowiązki – poświęciła się przede wszystkim modlitwie, ascezie i działalności charytatywnej. Umarła w 1735 roku, mając zaledwie 33 lata. Po jej przedwczesnej śmierci rodzina podjęła zabiegi, które miały doprowadzić do jej beatyfikacji. Wszczęty został wstępny proces, w którym nazywano Marię Klementynę Służebnicą Bożą.

Pogrzeb Marii Klementyny był wielkim wydarzeniem w Rzymie. Kondukt wyruszył z bazyliki Świętych Dwunastu Apostołów do bazyliki Świętego Piotra na Watykanie. W trakcie ostatniej ceremonii królową żegnały tłumy. Jak wspominał dominikanin ojciec Piotr Cangiassi, spowiednik królowej: „Wszyscy na ulicy powtarzali, że jest świętą”. Miejsce jej pochówku nadal upamiętnia pomnik zamówiony przez papieża.